

CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLŔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok III. Vejrovo, sobota, 7 czerwca 1947 r. Nr. 23

NIECH BĚDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

NA II NIEDZIELE PO ZIELONYCH
ŚWIĄTKACH

EWANGELIA

według św. Łukasza, 16-24

A on mu powiedział: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wyniść, a oglądać ją, proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy gospodarz rozgniewawszy się, rzekł słudze swemu: Wyniđź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyniđź na drogi i opłotki, a przymuś wniść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam: żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.



NAUKA

DZIECI, TO DEPOZYT BOŻY

„A nie jesteście swoi, aleście kupieni zapłatą wielką”.
Św. Paweł.

Kupieni zapłatą najświętszą, a więc nie-swoją, ale Bożą jesteśmy własnością! Apostół narodów do wszystkich bez wyjątku odzywa

się, ale słowa te w sercu najgłębiej powinni zapisać sobie — rodzice. Dzieci, to depozyt Boży, z którego surowy kiedyś zdadzą rachunek, a nie osobista własność rodziców, dana im dla większej w życiu pociechy lub rozrywki i wygody, jak niektórzy sądzą! „Na chwałę Bożą i pożytek bliźnich”, a „nie dla siebie” wychowywać je mają, nie dla zadowolenia ambicji, lub zdobycia majątku. O tym dzieci wczesnie usłyszyć powinny, często przypominać sobie, że „nie swoi” jesteśmy. Po rozpoczęciu stałej nauki, czy ona w szkołach publicznych, czy w domu się odbywa, poznają dzieci bardzo często przykrą dla siebie nowość: stopniowanie się przychylności najbliższych w miarę czynionych postępów. A takie prawdziwe „ludzkie” sprzyjanie powodzeniu i potępienie braku jego bez słusznej podstawy, nie tylko jest ciężkim błędem wychowawczym ale stać się może zgubą wychowawcą, zarozumiałość w nim budząc, albo nawet życie jego łamiąc na później. Łatwość pojmowania i zdolności naukowe, to nie zasługa dziecka, ale dar Boży wyłącznie — nie za ich posiadanie chwalić i nagradzać rodzice powinni, ale za użytek, jaki chłopiec lub dziewczyna z nich czynią. Ganić, zawstydząć, upośledzać postępowaniem swoim dziecię niezdolne chociaż pilne, albo co gorsza, nie ładne — bo i to bywa — to okrucieństwo, z którego smutnych następstw lekkomyślność ludzka nie zdaje sobie sprawy! Jeśli balsam pociech religijnych nie spłynie na udręczone serce młode, gorzycz i żal do ludzi nie opuszczą go już na całe życie — i jeśli nie wychowają społeczeństwa członka nieszkodliwego, to conajmniej bezużytecznego.

Na drogę śmierci

Działo się to w Gabonie (Afryka Równikowa Francuska).

O brzasku dnia zbudziły misjonarza jakieś stapania i głosy.

Byli to mieszkańcy wioski Mwanajem, na prawym brzegu rzeki Como. W wiosce tej mieszkała garstka murzynów chrześcijan, którzy, choć nieliczni, jednak odnosili się do religii tak poważnie, iż potrafili nakazać szacunek większości mieszkańców pogan.

— Co was sprowadza tak wcześniej?

— Ojciec — odrzekli nowoprzybyli — Ludwika, żona Piotra, umarła tej nocy.

— Czemuście mnie wcześniej nie wezwali?

— Nie gniewaj się ojciec, opowiemy ci wszystko, jak było.

Misjonarz był szczerze przejęty tym niespodziewanym zgonem. Ludwika była jedną z pierwszych wychowanek sióstr misjonarek. Wielką jej stałość w wierze sprawiła, że udało się zakonnicom wydać ją zamąż po chrześcijańsku w tym kraju wielożenstwa. W najbliższych też dniach spodziewała się dziecka i oboje małżonkowie w rozmowie z misjonarzem oświadczyli, że nie będą chrztu maleństwa odkładać.

— Wczoraj w nocy — objaśniali przybyli Dydak, Karol i Ambroży — Ludwika zachorowała.

— Trzeba było wtedy przyjść po mnie!

— Ojciec, czy słyszysz szum morza? Teraz jest przypływ. W nocy był odpływ, a wiesz sam że na nic się nie zda wiosłować przeciw prądowi, bo nie było wcale wiatru. Po mimo to chciałem jechać po ciebie, ale Piotr powiedział:

— Nie, bo gdy odjedziemy, kto zostanie przy Ludwice? Nie sprowadzimy ojca przed świętem. Zostaniemy i popłyniemy, gdy tylko odpływ się skończy.

Zgodziliśmy się na to wszyscy.

Tymczasem Ludwika była coraz słabsza i widzieliśmy, że umrze. Wtedy zebraliśmy starszych pogan i powiedzieliśmy im:

— Ludwika jest chrześcijanką, nie może umrzeć bez słów Bożych. Pozwólcie nam wejść do chaty.

Zrazu odmówili, przemawialiśmy do nich tak długo, aż wreszcie zrozumieli. Ludwika leżała na ziemi, na korze drzewa. Ambroży powiedział:

— Ludwiko, ty umrzesz!

A ona zaczęła płakać i rzekła:

— O, ja nieszczęśliwa, umrę!

Tutaj przybyli zaczęli się trącać łokciami, widocznie niepewni i zmieszani.

— Mów ty teraz — zwrócił się do Ambrozego.

— Rzekłem tedy Ludwice, że umrze — opowiadał dalej Ambroży. I mówiłem jeszcze:

— Słuchaj tego, co ci powiem, bo ojca tu nie ma i nie zdążymy go przywieść przed świętem. Słuchaj!

Wzięłem książeczkę i przeczytałem jej przygotowanie do spowiedzi, sposób wzbudzenia żalu za grzechy, sposób powzięcia mocnego postanowienia poprawy. Przeczytałem jej to wszystko bardzo wolno, a gdy przestała krzyknąć, pytałem:

— Ludwiko, czy rozumiesz?

A ona odpowiadała:

— Tak, rozumiem.

Potem przeczytałem rachunek sumienia, a ona przypominała sobie grzechy. Potem odczytałem spowiedź powszechną. A potem powiedziałem jej:

— Teraz prosz Boga o przebaczenie i powiedz Mu, że chcesz dziś iść do nieba.

Odmówiliśmy wszyscy razem akt skruchy, aby jej pomóc, a potem ojciec... nie wiem, jak ci powiedzieć... nie wiedziałem już co robić dalej, więc przeczytałem nad nią rozgrzeszenie, które było w książce i kazałem jej odmówić za pokutę „Zdrowaś Mario”. Może źle zrobiłem, ale pomyślałem, że powiem ci to, gdy po ciebie przyjedziemy.

I były jeszcze w książce modlitwy podczas Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Może nie trzeba było ich odmawiać? Nie miałem śmiałości, ale pomyślałem: przecież książka po trafi lepiej mówić, niż my, więc przeczytałem je także. Ludwika miała jeszcze tyle sił, że modliła się o odpuszczenie grzechów, popełnionych przez oczy, przez usta, przez ręce. Zaczynała stygnąć. Powiedziałem jej jeszcze:

— Ludwiko, posłuchaj jeszcze chwilkę, odmówimy różaniec za ciebie.

Nie wiem czy słyszała. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale krew rzuciła się jej ustami i zobaczyliśmy, że przestała żyć.

Włożyliśmy jej na szyję szkaplerz, jej krzyż otrzymany przy chrzcie, medaliki. Różaniec miała już w ręku.

W owej chwili przypływ ustał, a my pojednaliśmy po ciebie. Widzisz więc, że nie traciłszy czasu. Toteż będziemy spali teraz.

Zaiste opowieść przypomina pierwszy brzask chrześcijaństwa w katakumbach Rzymu, tak prosta jest, tak naiwna i tak gorącą natchnioną wiarą...

(Bibl. Mis. A. S.)

Legenda Woksewskô

Tę na Kępje, na Woksewskji
pizsně ksążę sedzë,
klasztorną prôcą, trud Wolewskji
bëstrëm wokjem sledzë.

A wu njego stôrë boskji
czarë krzeszą swoje.
Won Jastrovë głaszczerôzgjji,
be swe znekac znoje...

Tę, v Wolévje dzvonë bjija,
modłë v njebo plëna,
kseża Boga v chlebje krëja
i z dobrocë slëna.

A tu ksążę nje chce vjertzëc,
že Bóg je v Wolévje,
kteren móže smëtka skreszëc
szczescë dac tej njivje.

Bo wu njego v Babjimdole
czarzë Czadorz srogji,
ten to sve wsë, ten to v grodze
czarem v kszëżë godzë.

Ale sechô bjeda nëkô
lud kępë nadmorskji,
zaraza i wobcô rëka
seje troskji gorzkji...

V ne nadmorskji stronë przeszed
Jack, zokomjik możnë,
naszëm ledzom wulżëc vëszed —
Svjëtë bëł wodvoznë.

Jak chcôł pomoc v vjelgji bjedze,
dobroc sôc anjelską —
a vjedzelë ju sąsedzë,
že mjôł movë polską.

Mjędzë kępą a Wolévą
vjelgó woda stoi,
co to preskjem gorzko spjevô
i falą sę troji.

Nad tą wodą są mokradła,
topjëlëcë slëczą;
purtka służba tu wosadła,
purtka pajkji brzëczą...

Czad je pevnë že tą drogą
bez dobecë brodu

zôden człovjek zdrową nogą
nje przeńdze do grodu.

A chcąc zgubjic Jacka, brata
smjôc sę z novi vjarë
vmôvjô v kšëca, bëł przed lata
kjivoł Jacka darë.

Jacek mô té przez to morze
przëbëc sechą nogą
a tēj z ledzë mocą bożą
zdjąc zarazë srogą...

ksążę chutko przekazeje
chitrosć czarovnjika —
jego serce wodgłos czeje
wolë zokonnjika.

Tę, na kępje, na jej brzegu
ksążę z ledem stoi...
Czë Czadosza smjech jich scagô,
Czë Jack sę falë boji?...

Svjëtë vchodzë i sę žegnô,
krzyżem zdobji fale...
a v tim — morze pëkło do dna...
wucekło, wodbjëgło v dale...

Jack przechodzë sechą nogą
bjolë pjoskji morskji
i svą rëką svjëtą, błogą
ceda krzevji boskji.

Czadosz vpôdô v głąb njeżëvë,
smëtka chutko wucekô,
czarovnjicë bjegną seve
v Babjidôł zdaleka.

Z całëj kępë tej Woksewskji
bjeda sę vënoszô
i kol grodu koscol polskji
lud som v gorë vznoszô.

Ze vsząd do Woksevji jidą
ledze ju spokojnë,
pizsnë pola, łakji wjidą
gdze szed Jacek hojnë.

Ale..., czasem pustka desze
v błotach ledzë straszą...
Czarovnjice i jich stresze
wjide palą, gaszą.

Józef Ceynova.

BAJKI KASZUBSKIE

UO PRZEKUTECH BABACH

Jeden kowól miól stórą, baro brzëdką białkë. Uon b^ë ję bël ród lóz, że b^ë uon sę móg uożenic z jedną młodą piękną białką, ale uona nie uumarła a zabic uon ję niehcól a nicht nie przëszed, co b^ë ję mu uodkupił.

Jednego dnia przëszed jeden kowalczyk do niego a sę zapytół uo robotę. Kowól go uotrzëmól. Przë roobce méster sę narzekół wiedzno, że uon miól taką stórą a brzëdką babę, e że b^ë uon ród miól młodą a piękną białkë. Tej rzek ten kowalczyk do niego:

„Méster, cie j w^ë chcece, tej jô zrobię, że wasza białka mdze młodó a pięknó”.

„Ciej b^ë t^ë to rozmiól, tej b^ë te nie brekowól za kowalczyka robic”.

Kowalczyk rzek:

„To b^ë jô nie brëkowól. Witro jô nie przyndę na półnie, tej przësl^ëce tę białkë z tym półnie tu a jô ję bądę młodą a piękną robił”.

Na drëdzi dzień ten kowalczyk nie przëszed na półnie. Tej rzek kowól do swoje białci:

„Uon dzys ni może przyńic, uon mó za wiele robot^ë. Przëniesë doch mu jedzenië w kuznią!”

Białka szła z jedzenim do kuznië, ale jak uona b^{ën} przëszła, kowalczyk zasztékół dwierzë, schwócył białkë a wrzucił ję w uodziń. — Białka wrzeszczała, ale to nic nie pomogło, kowalczyk ję trzymół t^ëmy cagamy mocno a cygnął ten miech, co węgle b^ët^ë dychtych w uogniu, tej uon ję w^ëjął, połóżył ję na kowadło a ję przerobił tym nõwiktzym pasëkrë, jaż uona b^ëła młodó a pięknó. Przë tym kowól przes kluczwą dzurę wzéroł a m^ëszył:

„To jô mogę t^ëż zrobic”.

Po jednych tidzeniach kowalczyk wędrowól daly. Jak uon pół mil^ë bël jidzony, uon dostól taci strach a biegól nazód a jak uon do kuznië przëszed, kowól hcól stórą białkë krówca przerobic. Uona ju leżała na kowadle a kowól miól pasécier w ręce, jak kowalczyk przëszed. Zare uon przëskok, uoderwól kowóla a rzek:

„Méster, ceż w^ë chcele zrobic? W^ë doch te go nie rozmiejece!”

Uon uobezdrzół stórą białkë a rzek:

„Jô hcę probowac, ^ëzi^ë jô mogę poprawic co w^ë móce zeps^ët^ë”.

Uon białkë jesz róz wedk w uodziń, cygnął miech, połóżył ję na okwadło a ję przerobił pasëkrë, ale kowól ju miól za wiele zeps^ët^ë a tak to nie b^ëła zódna młodó a piękno białka, le sto-

ró brzëdkó mołp a krówc muszył mołpę za białkë uotrzëm^ëmac.

Po tym czasie kowól nie probowól zósci storé białci przerobic.

(Gdynia)

O CZARACH I UROKACH

Kobieta uroczona z miejsca ruszyć nie może

Jedan gospodarz mo tu swoj sod. Rąbane ma drzewo i w stóg ustawione ze snopków. Jedna dziewczyna zawdy chodzila mu po te snopki. Ten isty gospodarz zamówił te dziewczyna. A ta nabrała sobie pod pacha tych snopuszków i chciała iść do dom, a tu z mniejsca nie może sia ruszyć. Przed słońcem wchodu przyszed ten gospodarz i jo odprawioł. Jak przyszed, wycion ji dwa policzki i poszła sobie swojo drogo do domu. To b^ëło przed piętnaście lot.

J. S.

Młynarz-czarodziej

Jak do Parlina idzie na liwa strona był stary młynorz. On młół, ale mało, bo wody nie b^ëło. Przyszło roz dwóch chopów, zakradli się do niego i wzieni mu z młyna mąki i kaszy. A on poznał, ale szukać nie dał, enó zapaloł na stole dwa św^ëczki i czytał. W tej książce musiało być co niedobrego, bo te ludzie zachorowali i schli. On myślał, że oni go przyndo przeproszo. Ale oni nie przyszli go przeprosić. I rozgniewał sia i wiancy razy to robiól, zapaloł św^ëczki i czytał tak długo, aż ludzie sie zmarnowali, poszed jedan na strona, potam drugi.

J. S. 1916 r.

Katolicy amerykańscy pomagają ludności kaszubskiej.

Przy końcu kwietnia br. Okręg Gdyński „Caritas” otrzymał za pośrednictwem Związku „Caritas” Diecezji Chełmińskiej od Katolików Amerykańskich War Relief Services 32 balotów używanej odzieży, w tym trochę starego obuwia. Komisja Społeczna przyjęła tę odzież komisyjnie i stwierdziła zawartość balotów. Przesłano ogółem 3347 sztuk odzieży i 279 par obuwia. Odzież to została rozdzielona i rozwieziona samochodem Okręgu do 36 Oddziałów „Caritas” w trzech powiatach kaszubskich morskim, kartuskim i kościerskim.